Rocznik XI. Kraków, 1-go czerwca 1903. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Razem ze „SKARBNICĄ LUDOWĄ" na rok **6** koron (**3** złr.), na pół roku **3** kor. (**1** złr. **50** ct.), **do Niemiec** na rok **6** mk, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Od Wydawnictwa!

Każdy, kto na drugie półrocze pozyska (oprócz siebie) dla **„Nowego Dzwonka"** przynajmniej dwóch nowych prenumeratorów, otrzyma za to jako nagrodę

Książkę do nabożeństwa pod tytułem: **Jezus, Marya i Józef.**

Począwszy od lipca b. r. wychodzić będzie

„NOWY DZWONEK"

dwa razy w miesiącu tj. dnia **1**-go i **15**-go bez podwyższenia prenumeraty; razem zaś ze **„Skarbnicą ludową"**, będzie **„Nowy Dzwonek"** nieco droższy, ale tylko o **50** halerzy (**25** ct.) na pół roku.

A więc **„Nowy Dzwonek"** prenumerowany **sam (bez Skarbnicy)** kosztuje na **pół roku: 2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.), jak było dotąd;

razem zaś ze **„Skarbnicą ludową"** kosztuje **„Nowy Dzwonek"** na **pół roku: 3** korony (**1** złr. **50** ct.).

Rocznik XI. Kraków, 1-go czerwca 1903. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.
Razem ze „SKARBNICĄ LUDOWĄ“ na rok **6** koron (**3** złr.), na pół roku **3** kor. (**1** złr. **50** ct.), **do Niemiec** na rok **6** mk, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Bardzo ważne doniesienie!

Począwszy od lipca, czyli od drugiego półrocza wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* nie raz, ale napowrót **dwa razy** w miesiącu, t. j. dnia **1**-go i **15**-go.

Wskutek tego *Biblioteki* czyli »Historyi Kościoła w Polsce« dodawać już nie będziemy, a więc dołączony do tego numeru **6**-ty zeszyt *Biblioteki* jest ostatnim.

Co się zaś tyczy *Skarbnicy ludowej*, to ta wychodzić będzie, ale za darmo dawać jej nie możemy, tylko za małą dopłatą, mianowicie na pół roku za dopłatą **50** halerzy (25 centów.)

Sam *Nowy Dzwonek* kosztować będzie i nadal na rok **5** koron (2 złr. 50 ct.). na pół roku **2** korony **50** hal. (1 złr. 25 ct.) mimo, że wychodzić będzie dwa razy w miesiącu.

Razem zaś ze *Skarbnicą ludową* kosztuje *Nowy Dzwonek* na rok **6** koron (3 złr.), na pół roku **3** kor (1 złr. 50 ct.)

Można prenumerować, albo sam tylko *Nowy Dzwonek*, albo razem ze *Skarbnicą ludową*.

Sz. Czytelników,

którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze, **prosimy o rychłe nadesłanie nowej prenumeraty** na drugie półrocze.

Spis rzeczy

i kartę tytułową dołączamy do niniejszego numeru, *Nowego Dzwonka* i *Biblioteki*, aby Sz. Czytelnicy mieli z tego półrocza osobne, całkowite książki.

Również i z końcem drugiego półrocza damy taki spis, a więc nowi Czytelnicy, którzy sobie teraz zaprenumerują *Nowy Dzwonek* od lipca, będą także mieli z końcem roku osobną z tego drugiego półrocza książkę, która będzie dla siebie całością.

Jak oni kłamią i jak lud oświecają!

W kwietniu tego roku, zwołali prowodyrzy ruscy wieśniaków ruskich na wiec do Żółkwi. Miał to być wiec niby ludowy, więc powinni byli radzić nad sprawami ludowemi, a tymczasem o potrzebach ludu nie było tam wzmianki, natomiast wygadywano co nie miara na Polaków, a kłamano bez litości.

Najwięcej bredni wygłosił moskalofil Dr. Korol, który wymyślał różne krzywdy, jakich mają doznawać Rusini od Polaków, i przekręcił całą historyczną przeszłość Polski i Rusi.

Dr. Korol mówił, że „naród ruski zasłaniał niegdyś Europę swą piersią przed dzikiemi hordami Tatarów i Turków, i że zbogacił Polskę i Rosyę swą kulturą, to jest oświatą!“

Wystarczy zaś skończyć choćby tylko dwie klasy gimnazyalne, wystarczy przeczytać jakąkolwiek historyę, a każdy przekonać się może, że to co mówił Dr. Korol, jest kłamstwem w żywe oczy.

Z historyi wiadomo bowiem, że nie Rusini, ale właśnie Polacy, walczyli ciągle z Tatarami i z Turkami, w obronie nietylko swej Ojczyzny, ale całej Europy, bo gdyby Tatarzy i Turcy byli Polskę zawojowali, toby byli poszli dalej, i dziś nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech i we Francyi i w innych państwach Europy, panowaliby Tatarzy lub Turcy. Rusini zaś, tak zasłaniali swą piersią Europę przed Tatarami i Turkami, że się z nimi łączyli i razem z nimi palili i grabili miasta i sioła polskie, razem mordowali nietylko Polaków, ale i własnych braci.

Nie Polacy, ale hajdamacy ruscy, sprowadzali nieraz Tatarów i Turków na Ruś i Polskę, i hajdamacy także kąpali się w krwi starców i dzieci chłopskich, oni

bezcześcili kobiety, lub sprzedawali je w niewolę tatarską, oni także, to jest: hajdamacy wyrżnęli wszystkich zakonników ruskich w klasztorze św. Jura we Lwowie.

Nie mógł lud ruski zasłaniać swą piersią Europy przed nawałą tatarską, bo on sam padał ofiarą dzikich najezdzców w pierwszej zaraz pożodze, i po jego trupach, po zgliszczach jego sadyb, szedł Tatar lub Turczyn, i zbratani z nim mołojcy hajdamaccy!

Dopiero wojsko polskie wstrzymywało wroga w dalszym pochodzie, i ono rzeczywiście nastawiało pierś w obronie Rusi, Polski i całej Europy.

Niedorzeczne były także słowa Dra Korola, jakoby naród ruski obdarzył oświatą Polskę i Moskwę, bo jakżeż można kogoś oświecać, gdy się jest sam ciemnym? Polska stała już na szczycie cywilizacyi, miała sławnych pisarzy, a w Rusi ciemno było, że ledwo który książę umiał się podpisać. Dopiero pod rządami Polaków poczęła się na Rusi szerzyć oświata.

Gdyby to prawdą było, że Ruś dała Polsce i Moskwie oświatę — toby Rusini mieli byli w dawnych wiekach jakich sławnych pisarzy, a oni żadnego nie mieli. Powtóre, w takim razie i dziś staliby Rusini pod względem oświaty wyżej od Polaków i Moskali — a czy tak jest?

Czy mieli Rusini takiego poetę, jak nasz Mickiewicz, czy mają takiego pisarza, jak nasz Sienkiewicz, którego książki już prawie na wszystkie języki przetłumaczono, i o którym wie cały świat?

Dużo jeszcze wody w Dniestrze upłynie za nim Rusini dorównają Polakom w oświacie. Możeby to i prędzej przyszło, przy pracy na tem polu, ale Rusini więcej polityką się zajmują, niż własną oświatą, dlatego daleko, daleko stoją w oświacie poza innemi narodami.

Zapewne i Dr. Korol wie o tem sam dobrze, ale mając przed sobą nieoświeconych włościan, plótł im głupstwa, bo wiedział, że ci się na tem nie poznają.

Kłamał Dr. Korol na wiecu w Żółkwi, mija się też z prawdą, także i poseł Romańczuk w Radzie państwa, kiedy w interpelacyi oskarżał władze galicyjskie, jakoby te stawiały trudności wychodźcom ruskim, idącym w świat za zarobkiem.

Prezydent ministrów Dr. Koerber, odpowiedział mu bowiem, że najpierw bardzo mało włościan ruskich starało się o paszporty. W 111 wypadkach wniesienia próśb o paszporty, starostwa załatwiły 72 prośby tego samego dnia, a ci, którym odmówiono paszportów wnieśli do namiestnictwa tylko trzy rekursy.

Tak to wygląda w rzeczywistości ucisk Rusinów, a jaką prawdę głoszą prowodyrzy ruscy, to pokazuje się z tego, cośmy wyżej powiedzieli.

Kłamstwem oni wojują i kłamstwem lud ruski karmią, i nietylko kłamstwem, ale wprost bezbożnemi naukami.

Partya rusko-radykalna i socyalistyczna wydała dla ludu książeczkę, mianowicie życiorys ich poety, Tarasa Szewczenki. W tej książeczce przytoczone są liczne wyjątki z pism Szewczenki, a wszystkie pełne wycieczek przeciw władzom, przeciw panom i przeciw religii.

Lwowska prokuratorya skonfiskowała tę ohydną książeczkę, więc poseł Romańczuk stanął w jej obronie i odczytał w Radzie państwa jako interpelacyę wszystkie bluźniercze, a skonfiskowane ustępy, a tem samem pochwalił je i sprawił, że ową broszurę wydano na nowo w raz z ohydnymi artykułami.

Między innemi bluźnierstwami napisano tam, że „sprawa religii sprawiła na świecie wiele złego", że chłopi ruscy unikać winni tych, którzy sprawę religii stawiają na pierwszem miejscu, a co pisał Szewczenko o Najświętszej Maryi Panie i o Panu Jezusie, to tego tu powtarzać nie możemy, bo toby was zgrozą przejęło, i już powtórzenie tego, byłoby wielkim grzechem. Że takie nauki szerzą między ludem bezbożność, niewiarę i zdziczenie, to chyba dość jasne, i naczej być nie może, człowiek bowiem bez wiary musi zdziczeć, i dziczeje istotnie, czego dość jest przykładów we wschodniej Galicyi.

Z pomiędzy wielu takich przykładów, przytoczymy tu jeden, najświeższy, który się zdarzył niedawno we wsi Torkach, w powiecie przemyskim.

Wieśniacy Mikołaj Kawecki i Stefan Rodak, wracając do domu, szli obok kaplicy, położonej tuż przy drodze. Z początku zaczęli rzucać kamieniami do drzwi kaplicy, a gdy im tego było za mało, prze-

dziurawili je i weszli do wnętrza, a następnie położyli się do snu w kaplicy. Obu aresztowano.

Zamiast więc postępować w oświacie prawdziwej, która uszlachetnia człowieka, lud ruski z winy swych hajdamackich prowodyrów, cofa się do czasów pogańskich i barbarzyńskich.

Nie mówimy tu naturalnie o całym ludzie ruskim, tylko o tych zaślepionych włościanach, którzy słuchają radykalno-socyalistycznych agitatorów i przywódców. We wioskach, gdzie tacy przywódcy rej wodzą, gdzie znajdują posłuch — tam coraz mniej oświaty, a coraz większa głupota i zdziczenie.

Dlatego, dopóki jeszcze czas, powinien lud ruski upamiętać się i cofnąć się z drogi, na którą go wiodą bezbożni hajdamacy.

Żywot świętego Medarda.

(8 czerwca).

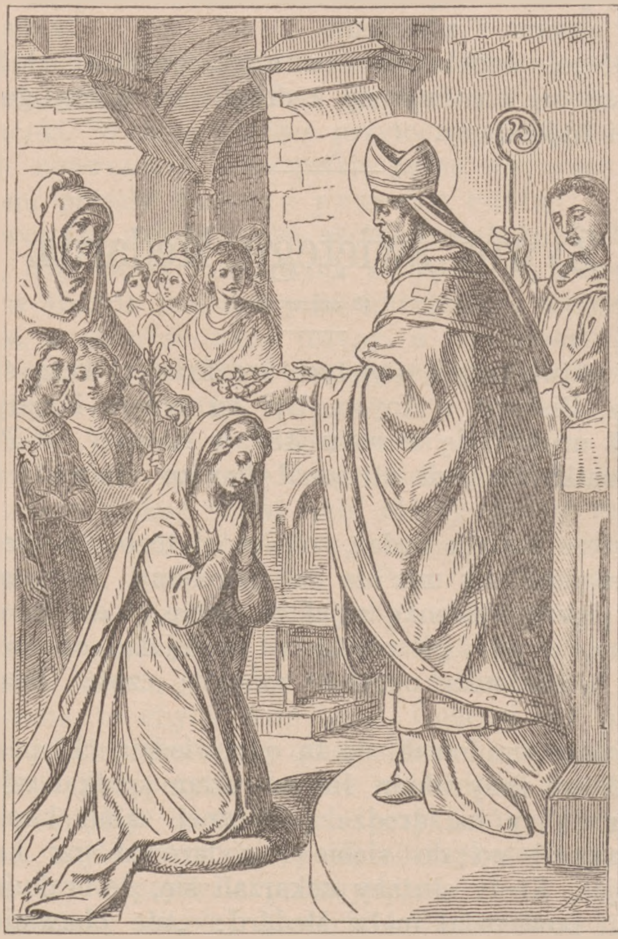
Do największych świętych we Francyi liczą świętego Medarda, Biskupa z Noyon. Był on synem bogatych rodziców i urodził się w roku 457 w Salency, w Pikardyi, a od matki Protagii otrzymał bardzo staranne wychowanie.

Jeszcze małym będąc, nie mógł tego przenieść, widząc ubogiego, by mu nie dać jałmużny. Pewnego razu własną piękną sukienkę zdjął ze siebie, i dał ją chłopcu ubogiemu, a gdy go matka o to łajała, odpowiedział: „ciepłą tą sukienką okryłem zmarzłą część ciała Chrystusa“.

Rodzice uradowali się tą odpowiedzią chłopca, i chętnie dali mu inny ubiór. Innym razem spotkał człowieka, któremu zbójcy na drodze publicznej zabili konia; Medard zawołał go do siebie i podarował mu konia ze stajni ojca. Kiedy służący uskarżali się, że brakuje konia w stajni, powiedział mały Medard: „nie obawiajcie się, ja konia dałem ubogiemu dla miłości Chrystusa, a Jezus już o tem pomyśli, jakby go oddać napowrót, i w istocie konia w stajni znaleziono.

Wyrósłszy na młodzieńca, uczęszczał Medard do szkoły biskupiej w Tournay, gdzie wtedy jeszcze panowali pogańscy królowie Franków, i tam nauką i pilnością przewyższył wszystkie oczekiwania rodziców.

W bojaźni Bożej, w skromności i pokorze był pierwszym. Szczególnie ostrożnym był w przestawaniu z innymi i tylko z takimi się łączył, z których ust nie wyszło słówko niemoralne, i u których obyczaje były bez nagany.



Święty Medard.

Takiego przyjaciela, znalazł między młodzieżą — a imię jego było Eleuteryusz. Obaj unikali uciech, jakim oddawała się młodzież ówczesna, i obaj za cel dalszego życia obrali sobie stan i obowiązki kapłańskie.

Po ukończeniu nauk, powrócił Medard do Vermand, gdzie mu Biskup udzielił święceń kapłańskich.

Przez lat 40 z apostolską gorliwością, jako sługa Chrystusowy, głosił naukę Zbawiciela między wiernymi. Jego czyny i rozsądek były tak samo podziwienia godnymi, jak święta jego miłość i pobożność.

Jak dalece był łagodnym i cierpliwym dowodzi następujący wypadek: Pewnego razu do winnicy Medarda zakradł się złodziej, narżnął dużo winogron, a potem objuczony tym ciężarem, nie mógł znaleść wyjścia.

Nad ranem znaleźli go słudzy i przywiedli przed Medarda — ten zamiast go ukarać, dał mu surowe napomnienie, a przytem podarował mu ukradzione winogrona.

Kiedy Biskup we Vermand umarł w roku 520, obrano Medarda jednomyślnie jego następcą, ale gwałtem prawie musiano go osadzić na stolicy biskupiej.

Jako Biskup był wzorem skromności i pokory. Parafie zwiedzał pieszo, uczył i głosił kazania z prawdziwem namaszczeniem, tak, że cała dyecezya odznaczała się pobożnością i słynęła daleko.

Po śmierci św. Eleuteryusza, Biskupa w Tournay, powierzono mu także i to drugie biskupstwo, i odtąd te dwa biskupstwa przez 500 ze sobą złączone były i zostawały pod władzą jednego Biskupa.

Jedna część tej drugiej dyecezyi Tournay — tak zwana Flandrya, zamieszkana była wówczas przez pogan. Medard, jakkolwiek już był podeszłego wieku, udał się tam i głosił poganom Ewangelię świętą.

Nie można też pominąć milczeniem następującego zdarzenia. Wojsko króla Klotara splądrowało całą tę okolicę i ograbiwszy mieszkańców, zabrało łupy na wozy, aby je uwieźć ze sobą. Atoli zwierzęta pociągowe z miejsca ruszyć nie chciały. Przez trzy dni żołnierze robili wszelkie wysiłki, a wszystko na nic; poznali stąd, że to kara Boża i prosili Medarda o pomoc.

Ten nakazał im zagrabione rzeczy oddać tam, gdzie je zrabowali i gdy to przyrzekli, wtedy konie dopiero ruszyły z miejsca.

Po nawróceniu Flandryi, powrócił Medard do swego biskupstwa, a gdy niezadługo potem zachorował, objawiła się wtedy miłość dyecezyan do niego w całym blasku. Troska i niepokój o zdrowie ukochanego Pasterza, przepełniały wiernym i nabożnym ludem kościoły, gdzie błagano Boga o jego wyzdrowienie.

Atoli Pan Bóg nie chciał już wiernemu słudze przedłużać czasu dzielącego go od nagrody wiecznej szczęśliwości i zabrał go do siebie w roku 545.

W chwili śmierci jego zabłysło dużo świateł przy jego łożu i te błyszczały przez trzy godziny tak długo, dopóki trwało jego mocowanie się ze śmiercią.

Cały kraj Franków opłakiwał śmierć jego, a Bóg licznymi cudami przy grobie jego wsławił Świętego.

Król Franków, Klotar, kazał święte jego ciało złożyć w drogiej trumnie, ozdobionej złotem i klejnotami, a sam dopraszał się zaszczytu, aby mu było wolno razem z księżmi nieść tę trumnę do miasta Soissons — gdzie ją złożono na wieczny spoczynek.

Uroczystość róż w Salency.

Na cześć św. Medarda, od czasu jego działania aż do wielkiej rewolucyi francuskiej, to jest do roku 1789, odbywało się corocznie w wielu okolicach Francyi, a szczególnie w Salency święto róż, i to w dniu 8 czerwca.

On sam, będąc panem w Salency, święto to zaprowadził. Przy ustanawianiu święta tego, miał święty Medard myśl zachęcenia płci niewieściej do czystości obyczajów.

Aby młodzież żeńską skłaniać do zachowywania czystości dziewiczej, rozporządził, że rok rocznie ta dziewica otrzyma wieniec z róż i dwanaście talarów, która odznacza się najwięcej pobożnością, moralnością i czystością obyczajów.

Warunkiem do otrzymania tej nagrody było, aby nietylko sama dziewica, ale i jej cała rodzina nie ulegała żadnemu zarzutowi moralności. Rozporządzenie to przez

wiele stuleci przynosiło błogie owoce; przez kilkaset lat bowiem nie zdarzył się w Salency ani jeden wypadek niemoralności kobiet tamtejszych.

Uroczystość ta odbywała się w sposób następujący: Gmina przedstawiała dziedzicowi majątku Salency trzy dorosłe córki pochodzące z czcigodnych rodzin jako najuczciwsze i najcnotliwsze ze wszystkich dziewic w osadzie.

Dziedzic wybierał jednę z nich na „królowę róż“ i kazał jej nazwisko ogłosić publicznie z ambony, aby wszyscy mogli osądzić, czy ten wybór był sprawiedliwym i bezstronnym.

Jeśli nikt nie protestował, wtedy 8 czerwca odbywała się koronacya tejże królowej róż. O godzinie drugiej popołudniu udawała się królowa róż w białej sukni z gładko uczesanymi i w tył rozpuszczonymi włosami do dworu Salency w towarzystwie rodziców, dwanaście biało ubranych dziewic i tyluż chłopców w świąteczne przybranych szaty, z muzyką na czele.

Ztamtąd dziedzic wiódł ów pochód do kościoła, a królowę róż prowadził do klęcznika. Po nieszporach duchowieństwo i lud zebrany udawał się w procesyi do kaplicy św. Medarda, gdzie proboszcz święcił i błogosławił koronę z białych róż, a potem ją włożył na głowę owej dziewicy. Jednocześnie wręczył jej ów podarunek z dwunastu talarów. Poczem królowę odprowadzono znów w procesyi do kościoła, gdzie odśpiewano „Te Deum“ i zakończono uroczystość modlitwą do św. Medarda.

Wieczorem w pałacu odbywała się uczta i zabawa, w której cała ludność brała udział z dziedzicem i całą jego rodziną.

Jak już wspomnieliśmy, piękny ten zwyczaj trwał w Salency, aż do czasów rewolucyi francuskiej, w czasie której bezbożny rząd zakazał go i odtąd już go nie wznowiono.

Zielone Świątki na Litwie.

Od samego rana w dzień Zielonych Świątek dziwny ruch w każdej wsi litewskiej panuje. Dziatwa płci obojga, od 4 do 16 lat, która w lecie pasie bydło od wiosny do

jesieni w polu, świątecznie przybrana, żwawo się uwija, a z zakłopotania malującego się na uśmiechniętych twarzyczkach, poznasz, że coś ważnego ma się w tym dniu odbyć.

Chłopaczki przypinają kwiatki do czapek, dziewczynki przyozdabiają złociste swe warkocze również kwiatkami polnymi, gromadzą się razem i całe ta gromada dziatwy z przewodniczącym chłopcem na czele idzie do dworu, niosąc koszyki, kobiałki, miski, dzbany i słowem przeróżne naczynia gospodarskie.

I oto stanęli na dziedzińcu dworskim przed gankiem; otwierają się drzwi, a na ganek wychodzi pan lub pani domu. Następują ze strony dziatwy ukłony, a jeden z gromadki przemawia do państwa w kilku słowach, życząc wszelkiej pomyślności i z lekka przymawiając się do hojnego datku, którym od niepamiętnych czasów dziedzice zwykli obdarzać w tym dniu dziatwę strzegącą dworskie i wioskowe bydło.

Przemowa nie pozostaje bez skutku; dziedziczka napełnia naczynia podsunięte przed dziatwę strawą i napojem. Daje dziatwie mleko, jaja, ser, masło, słoninę, mąkę, chleb, piwo i wódkę. Obładowana tem dziatwa, ze śpiewem i śmiechem wraca do wsi, gdzie podobna rozpoczyna się kwesta od domu do domu, a każda gospodyni nie zaniedba do ogólnego zbioru dołożyć cokolwiek, stósownie do swej zamożności i dobrej woli.

W niektórych miejscach nawet żyd propinator, zwany przez włościan „panem arendarzem“ nie jest wcale wolny od tej daniny i z bólem serca musi ofiarować przynajmniej butelkę dobrze ochrzczonej wódki, lub garniec kwaśnego jak ocet piwa.

Skoro już cała wieś zostanie zwiedzoną, dziatwa wybiera sobie tak zwanego króla, którym jest zwykle dziad, a czasem baba dozorująca nad całem gronem pastuszków.

A jeżeli osoby te z jakich przyczyn nie stósowne są do tej godności, w takich razach wybór zwykle pada na jedną z matron, która nie mało pyszni się tym tytułem.

Około południa dziatwa, ze swoim królem na czele, udaje się na miejsce zwykłego pastwiska, gdzie jedno lub kilka zapala ognisk.

Wielu bardzo gospodarzy z żonami i drobną dziatwą im towarzyszy. Młodzież dorosła obojej płci nie bierze udziału w tej uroczystości, odpoczywając przed ucztą, która li tylko dla nich nazajutrz ma się odbyć.

Upatrzywszy dogodne miejsce, zasłonięte od wiatrów, zapalają ogniska, a trzody w tym dniu pasą się swobodnie, jest bowiem mniemanie, że żadne zwierzę nie może im szkodzić w dzień Zielonych Świątek.

Skoro płomień strawi drzewo na ognisku ułożone, gospodynie stawiają na żarzące się węgle potężne misy z przyrządzoną na sposób litewski jajecznicą.

Jest to najulubieńsza potrawa i przysmak litewskich włościan. Z wielką niecierpliwością dziatwa oczekuje tej chwili, gdy powłoka jajecznicy zacznie się rumienić, gdy zapach słoniny przypieczonej rozejdzie się do koła.

Wreszcie gospodynie oznajmiają, że jajecznica się upiekła. Pomiędzy dziatwą powstaje wielki rozruch, wszyscy szukają łyżek, rozchwytują ogromne porcye nakrojonego chleba i dopiero za usilnem staraniem swego króla, siadają na gładkiej murawie w owalne koło, tak ściśnięte ze sobą, że ani mucha nie przemknęłaby się między niemi.

W tem kole, w pewnych odstępach, gospodynie stawiają misy z jajecznicą, a obok stosy nakrajanego chleba i sera.

Skoro misy zostaną wypróżnione, dopiero rozpoczyna się niekłamana ochota. Dziatwa śpiewając i śmiejąc się, przeskakuje w różnych kierunkach ognisko, a gdy to zupełnie wygaśnie, staje do gier, z których najulubieńszą jest tak zwana r y b k a.

Zależy ta gra na rzucaniu drewianego krążka, który chłopcy, stojący od siebie o kilkadziesiąt kroków, odbijają długiemi kijami.

Zabawy te przeciągają się do późna, i długo jeszcze po zachodzie słońca słyszeć się dają wesołe okrzyki i śmiechy dziatwy.

W drugi dzień Zielonych Świątek ma miejsce podobna, lecz nierównie świetniejsza uroczystość, jest to święto p a s t e r z y k o n i, czyli „nocleżników“, odbywające się przez całą noc w lesie.

Przy ogromnych ogniskach gotują gospodynie także

jajecznicę, a gorzałka, piwo i miód krążą dość obficie nietylko między młodzieżą, lecz i między gospodarzami poważnymi, którzy również w tej uroczystości udział biorą.

Po uczcie rozpoczyna młodzież tańce i zabawy, sięgające bardzo dawnej przeszłości, bo czasów pogańskich. Jedną z takich zabaw jest skakanie przez ogień przy powtarzaniu śpiewu na cześć „Ganiklinisa“, bożka pasterzy.

Jedna zwrotka owej pieśni tak brzmi:

po litewsku:	w polskim języku znaczy to:
Ganiklinis dewajte, Ganik mana karwajte, Ganik mana patiłka, Ne łejsk wagi wiłka.	Ganiklinisie bożku, Paś moją krówkę, Paś moją jałówkę, Nie dopuść złodzieja wilka.

Prócz tej pieśni śpiewają „nocleżnicy“ inne jeszcze pieśni; zazwyczaj jednę zwrotkę, śpiewają parobcy, a drugą dziewczęta. Śpiewom i tańcom wtórują muzykanci, którzy zwykle stoją na podwyższeniu.

Z tańców zasługuje na uwagę „Kirnis“, czyli taniec z toporem. Młodzież płci obojej tworzy koło, pośród którego staje dziewczyna z toporem w ręku. Stojący w kole tańcują, śpiewając skoczną pieśń, której pierwsza zwrotka tak opiewa:

„Tańcujmy, tańcujmy, Dzisiaj dobry czas! Kto tańcuje, hula, Naszem dzieckiem ten“.	„Dziś pijemy hulamy, Bo dzisiaj nasz czas, A zaś jutro, któż przewidzi. Gdzie każdy się podzieje“. itd.

Przy końcu pieśni, dziewczyna będąca w środku koła, podrzuca w górę topór, który chłopcy usiłują schwycić w powietrzu, i ten, któremu się to uda, (a co rzadko się udaje) wchodzi w koło i z wybraną dziewczyną tańcuje.

Niebezpieczna to dosyć zabawa, bo przy chwytaniu podrzuconego topora łatwo się okaleczć, mimo to trudno ją wykorzenić.

Nad ranem dopiero rozchodzą się młodzi i starzy do domów, śpiewając przez drogę rozmaite pieśni — na tem kończą się Zielone Świątki na Litwie.

Przewidujący przyszłość.

Pewnej niedzieli niejaki Chatelus, zecer (składacz liter) w drukarni Hachette i Spółka w Paryżu, zebrał kolegów i odezwał się do nich w te mniej więcej słowa:

„Myślmy o przyszłości. Cóż poczniemy, gdy ręce strudzone odmówią pracy, gdy śmierć głodowa zajrzy w oczy?

Nie ufajmy mądrości cudzej, lecz polegajmy na sobie samych. Chcę wam przedstawić owoc długotrwałych rozmyślań moich, który, jak sądzę, zapewni nam starość spokojną.

Niechaj każdy z nas składa po franku *) miesięcznie, na ręce wybranego kasyera. Sumy uzbierane składać będziemy do banku na procent. Przez 20 lat nie wolno będzie tknąć ani grosza kapitału, ani grosza procentu. Po latach dwudziestu dopiero rozpocznie się płacenie emerytury, ale tym tylko, którzy nie zostaną wykreśleni ze stowarzyszenia, wskutek niepłacenia składek i którzy czasu tego dożyją.

Naturalnie, że powinniśmy starać się o zjednanie najliczniejszego grona stowarzyszonych. Ile na każdego przypadnie, nie wiem i powiedzieć trudno, bo emerytura, którą sobie w ten sposób zapewnimy, zależeć będzie od sumy uzbieranych pieniędzy i co zatem idzie, od liczby uczestników“.

Towarzysze pracy Chatelusa plan ten przyjęli, statut odpowiedni nakreślili i nadali sobie nazwę: „Przewidujący przyszłość“.

W listopadzie roku 1881 liczba stowarzyszonych wynosiła 30, i kasa spółkowa zawierała 30 franków.

Po latach 20, w roku 1901, w kasie znajdowało się już 26 milionów franków, a liczba członków rzeczywistych wynosiła 260 tysięcy osób.

Z pomiędzy pierwszych 30 założycieli przy życiu zostało tylko 10-ciu, i oni też z nadejściem listopada zdobyli prawo do emerytury. A do jakiej? W ciągu lat 20 złożyli oni jak wiemy po 240 franków (licząc franka

---

*) Frank prawie tyle co korona.

miesięcznie), a procent od uzbieranego kapitału wynosił dla każdego z założycieli sześć tysięcy franków rocznie. Piękna emerytura — niema co mówić — a sposób osiągnięcia jej tak łatwy — jak widać z tego opisu. Czyż nie wartoby go naśladować?

Rozsądny głos.

Ruskij Sełanyn, gazetka dla ludu ruskiego, pisząc o przywódzcach ruskich, wykazuje, ile to już oni szat na siebie przywdziewali. Byli bowiem narodowcami, potem bratali się z radykałami, później z moskalofilami, a dziś nazywają narodowymi-demokratami. Czem jutro będą — tego nikt nie wie.

Ale to jedno jest wiadome i jasne, że wieśniakowi ruskiemu nie było lżej, kiedy jego przywódzcy byli radykałami lub narodowcami, ani mu też lżej dzisiaj, kiedy się nazwali narodowymi-demokratami. Bałamucili ci przywódzcy umysł chłopski rozmaitymi programami i obietnicami, ale zgoła nic dla ludu nie zrobili.

W bezmyślności swej z jednej strony, a w piekielnej nienawiści ku Polakom, z drugiej strony, doszli przywódzcy ruscy aż do śmieszności, wystawili się na wstyd, gdy jeden z nich, to jest poseł Romańczuk chciał koniecznie zbratać się z Niemcami, tymi odwiecznymi wrogami Słowian, a więc i Rusinów.

Wiadomo przecież, że jak długo w Galicyi panowali Niemcy, to Galicya musiała płacić największe podatki, a i dziś Niemcy chcieliby zrzucić z siebie wszelkie ciężary i nałożyć je na Słowian.

Poseł Romańczuk wołał, mimo to w Wiedniu, aby Niemcy panowali napowrót w Galicyi, i aby w naszym kraju językiem urzędowym był język niemiecki, bo chciał tem dopiec Polakom. Nie tyle zaś Polakom dopiekł, ile więcej wystawił siebie i naród ruski na pośmiewisko u wszystkich innych ludów słowiańskich.

Chcą przywódzcy ruscy rozdzielić lud ruski od Polaków, chcą Polaków za San wyrzucić, ale to się nie da, bo wieki połączyły losy tych dwóch ludów w Galicyi.

Oba te narody zamieszkują wspólnie jeden kraj, oba należą do jednej rodziny słowiańskiej. Po większej części Polacy mają w swych rodzinach Rusinów, a Rusini są spokrewnieni z Polakami. Zdarzają się źli Polacy — ale są też i źli Rusini, w każdym jednak razie są to dwa bratnie ludy — a Niemcy są obu wrogami.

Gdy Niemcy rządzili w Galicyi, chłop polski czy ruski niczego w urzędzie nie rozumiał — dziecko nie chciało uczęszczać do szkoły, bo tam uczono tylko po niemiecku i bito śmiertelnie — jak to dziś biją w Poznańskiem polską dziatwę pruscy nauczyciele.

Dziś wolno Rusinowi w sądzie lub w urzędzie mówić i porozumiewać się po rusku, dzieci ruskie uczą się w szkołach w swym ojczystym języku, a gdyby przyszli Niemcy, nastałby znowu ucisk.

Poseł Romańczuk i inni przywódzcy, chcą więc nowy ucisk na lud ruski sprowadzić. Wypolitykowali strejki i chłop odpokutował za nie w kryminałach, a teraz chcą poddać lud ruski Niemcom.

Czas doprawdy, aby ci opiekunowie nie opiekowali się tak ludem ruskim, bo ich polityka i opieka nie polepszy doli ludu — tylko szkodzi mu wielce.

DĄB ABRAHAMA.

Pielgrzym, który podczas wędrówki do Ziemi św. odwiedza Jerozolimę i Betleem, dochodzi zazwyczaj do Hebronu, na południe od tych dwóch miast położonego. W liczbie godnych uwagi i podziwu rzeczy nie omieszkują nigdy przewodnicy doprowadzić pielgrzyma do leżącej poza Hebronem wyżyny noszącej nazwę: Ramat El-Knabil: (Pagórek przyjaciela Bożego).

Tutaj to, wedle żydowskiego i muzułmańskiego podania, po rozstaniu się z Lotem, osiadł Abraham. Rozłożysty dąb ocieniał schronienie patryarchy. Tutaj też Pan Bóg ukazał mu się we śnie i zapowiedział mu, że ród jego jako gwiazdy na niebie się rozmnoży.

Tu wreszcie Abraham ujrzał trzech Aniołów, którzy mu zwiastowali, że podeszła wiekiem Sara powije mu

syna. I jeszcze tutaj Jakób, za powrotem swym z Mezopotanii, zastał jeszcze przy życiu starego ojca Izaaka, liczącego lat 105, który wkrótce potem umarł. Nic dziwnego też, że miejscowość Ramat El-Knabil stała się po wszystkie czasy przedmiotem czci dla późniejszych pokoleń.



Obwód tego sędziwego dębu jest olbrzymi; wysokość pnia nie sięga dwóch metrów. Najdłuższe gałęzie ciągną się na 27 metrów.

Czy jest to w istocie dąb Abrahama? Franciszkanin Lievin de Hamme, będący pod pewnym względem powagą w rzeczach dotyczących Ziemi św., wątpi o tem. Św. Hieronim wspomina istotnie, że dąb tan istniał jeszcze za czasów jego dziecinnych (na początku IV. wieku). Zdawałoby się zatem, że mówi o nim, jako o rzeczy minionej. Daniel, pielgrzym, który tu był w roku 1113, wierzy stanowczo, że to dąb Abrahama. „Jest wspaniały — powiada — choć bardzo niewysoki. Gałęzie, obsypane żołędźmi, chylą się wprawdzie ku ziemi, ale całość się trzyma jak najlepiej“.



UCZTA DZIECI. (Patrz artykuł „Zielone Świątki na Litwie“ str. 189).

WPŁYW CZYTANIA.

Jest w Drobinie, w Królestwie polskiem, wypożyczalnia książek, i jest pewien człeczyna, mąż poczciwej żony, który nad życie ukochał gorzałkę.

Kobiecisko nie mogło złemu poradzić, bo tłumaczenia żadne nie pomagały. Aż kiedy wziął pijaczyna do czytania jedną, drugą, trzecią książkę, te zachęciły go do dalszego czytania i widocznie tyle miały siły, tyle rozumnej, zdrowej myśli, że z pijaczyny, co każdy grosz wynosił do szynku, stał się człowiekiem trzeźwym, rozumnym i miłym tak dla siebie, jak i dla rodziny.

Więc nie bronić, ale zachęcać trzeba do czytania! I pewnoby to czyniły wszystkie nasze kobiety, gdyby same znały siłę płynącą z czytania, zwłaszcza dobrych pism i książek.

Co jeszcze piszą o strejkach?

O szkodliwości dla włościan strejków rolnych, tak znowu pisze kołomyjska *Russkaja Rada:*

„Ukraińskie, rewolucyjne gazetki, wychodzące we Lwowie, które rozrzucane bywają pomiędzy ludem na Podolu, osobliwie w powiatach: husiatyńskim, zaleszczyckim, i w kilku innych, chciałyby koniecznie sprowadzić na nasz biedny i łatwowierny lud jeszcze większą biedę, jak była roku zeszłego z powodu strejków chłopskich w czasie żniw.

I może im się uda znowu tu i tam namówić durnowatych ludzi do strejku, choć już nie w takiej liczbie, jak w roku zeszłym, bo dość ludzi nacierpiało się i cierpi jeszcze po kryminałach za głupią swą robotę.

Zważcie tylko, jak to wygląda! Czy Rusin, czy Mazur codziennie odmawia w pacierzu: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!“ — a skoro Pan Bóg dał chleb, bo ty Iwanie, czy Piotrze, czy Maćku nie chcesz go zbierać — więc jakiegoż ty chcesz chleba?

Możebyś ty chciał leżeć brzuchem do góry, z gębą na oścież otwartą, a Pan Bóg, żeby był tak łaskaw

i rzucał ci z nieba wprost mannę i ty nią żył? Takiego ty chleba chcesz?! — Ehe, nie ma już teraz manny — a ty nie żyd, ale chrześcijanin, a i żydom już manna nie spada z nieba.

Otóż skoro tak jest, skoro chcecie strejkować, to wyrzućcie z „Ojcze nasz“, tę modlitwę o chleb codzienny, a wstawcie w to miejsce: „Daj nam Panie strejków“, abyśmy się walali po kryminałach.

Czy tak panowie gazdy? My sądzimy, że nie tak, i każdy uczciwy człowiek powie, że nie strejkami, ale pracą człowiek może dojść do czegoś.

Zresztą dziś już i przywódzcy socyalistów i inni głoszą, żeby strejków nie wywoływać, dopóki ruscy robotnicy nie będą socyalistami, bo, powiadają, robotnicy przez strejki daremnie cierpią i tracą zaufanie do partyi socyalistycznej, która teraz składa się prawie ze samych zbankrutowanych studentów, pisarczyków, nierobów i rozlicznej drani, aby przewodzić podobnym sobie nierobom wiejskim.

Czy będą tego roku podczas żniw u nas strejki, czy nie, tego my nie wiemy — pisze w końcu *Russkaja Rada* — ale obowiązkiem naszym było tę sprawę rozjaśnić, aby łatwowierny lud nie był znowu narażony nastraty, areszty i kryminały“.

Przymusowe ubezpieczenie od ognia.

W ostatnich trzech miesiącach nie było prawie dnia bez pożaru, w naszym kraju.

Kilkanaście, a może kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców zostało bez dachu i w nędzy; tem dotkliwsza zaś ich bieda, tem większe straty, że w większej części wcale nie byli ubezpieczeni od ognia.

Smutne te wypadki zniewoliły p. Moysę, posła do Rady państwa, iz znów poruszył w Kole polskiem od dawna się już ciągnącą sprawę przymusowego ubezpieczenia od ognia.

W wymownych słowach przedstawił poseł Moysa potrzebę jak najrychlejszego załatwienia tej sprawy, i spowodował uchwałę Koła, wzywającą członków komisyi asekuracyjnej, aby zażądali od przewodniczącego tej ko-

misyi najszybszego jej zwołania i załatwienia projektu ustawy o przymusowem ubezpieczeniu.

Nie wątpimy, że polscy posłowie należący do tej komisyi skłonią komisyę, aby już raz projekt tej ustawy obmyślała, bo to rzecz bardzo ważna dla włościan i małomieszczan.

Rzeź żydów w Kiszyniewie.

W mieście rosyjskiem Kiszyniewie, stolicy Bessarabii, zdarzyły się podczas rosyjskich świąt wielkanocnych wypadki straszne.

Oto przez całe dwa dni, i to świąteczne, ludność prawosławna tego miasta mordowała żydów, znęcając się nad nimi okropnie; niszczyła wszystko, mordowała bez litości.

Ogółem zamordowano 150 żydów, a rannych jest blisko tysiąc!

A jakich tortur używali Moskale kiszyniewscy, nim swe ofiary zamordowali, temu nawet wierzyć się nie chce.

I tak np. z jednego domu wyrzucono z 3-go piętra kilkanaście osób na bruk uliczny. Pewnego rabina powieszono w synagodze na świeczniku, oblano naftą i podpalono. Młode żydówki przed zamordowanizm hańbiono, dzieci w oczach matek rozbijano o ściany lub kamienie uliczne.

Pewnej żydówce wbito do nosa duże gwoździe, które przebiły na wylot czaszkę: innemu żydowi wyrwano żywcem ręce i nogi; pewną ciężarną żydówkę posadzili prawosławni oprawcy na krześle i bili kijami; pewnemu żydowskiemu stolarzowi odpiłowano ręce jego własną piłą, a innej żydówce rozpruto brzuch, wyrzucono wnętrzości, a na miejsce ich wsadzono pierze.

Tak to przez dwa dni Kiszyniew widział straszną rzeź żydów, którzy — jak się zdaje — nic — albo bardzo mało zawinili, a właściwym powodem tej niesłychanej rzezi była nienawiść prawosławnej ludności do żydów i obojętność władz rosyjskich, to jest policyi i wojska, które nie bardzo starały się uspokoić rozjuszoną ludność , lecz owszem pozwalały przez dwa dni dopuszczać się zbrodni na żydach.

Powód do tych rozruchów miał dać następujący wy-

padek. W mieście Dobussarach, zamordowano krótko przed świętami dziecko chrześcijańskie. Śledztwo sądowe orzekło, że nieszczęśliwe dziecko zostało zabite przez swych krewnych, bo im zawadzało w wygraniu spadku. Mimo to jednak pismo antysemickie, to znaczy nienawidzące żydów, pod tytułem: „Bessarabiec“, puściło pogłoskę, że dziecko zamordowane zostało przez żydów na mace.

Pismo to podburzało ciągle w ten sposób ludność, aż ta targnęła się na życie setek ludności żydowskiej, którą w dodatku przed śmiercią w zwierzęcy sposób męczono i katowano.

Dopiero po dokonanej rzezi wojsko zaczęło przywracać porządek, a dziś już panuje tam zupełny spokój.

Prześladowanie Kościoła we Francyi.

Walka z zakonami we Francyi trwa dalej, przyczem przychodzi do groźnych zaburzeń. Katolicka ludność staje zawsze po stronie wypędzanych przez rząd zakonników, natomiast socyaliści pomagają siepaczom rządowym.

Gdy do miejscowości St. Laurent (św. Wawrzyniec) przybyły władze rządowe z wojskiem, aby wypędzić Kartuzów z klasztoru, zebrał się tłum przed klasztorem i nie chciał wpuścić wojska do klasztoru, wołając: „Niech żyją Kartuzi!“ Na wezwanie oficerów do rozejścia się, tłum zaczął rzucać kamieniami na wojsko, a bliżsi bili konie laskami. Jednego z oficerów raniono lekko w głowę kamieniem, a pewien szeregowiec otrzymał w czoło uderzenie kastetem.

Gdy wojsko rozprószyło tłum, prokurator chciał wejść do klasztoru. Zakonnicy nie chcieli otworzyć wrót, które pionierzy wyważyli. Prokurator, wszedłszy do klasztoru, wezwał Kartuzów, ażeby opuścili klasztór, ale zakonnicy nieporuszeni siedzieli dokoła ołtarza, za kratą, oddzielającą ołtarz od reszty kościoła. Przez kratę wysokości 5 metrów przedostał się kapral na drugą stronę, otworzył drzwi, a wtedy każdy Kartuz osobno został wyprowadzony z kościoła przez dwóch żandarmów. Zakonników było 23.

W Wersalu, obok Paryża tak znowu wypędzono Kapucynów. Gdy przybyli urzędnicy i żandarmerya, dzwon zwołał mieszkańców na świadków gwałtu. Żandarmi siłą opróżnili kaplicę z wiernych. Tłum wtłoczono w boczną

ulicę, pod kopyta szwadronu kawaleryi. Urzędnicy nie mogli jednak przyłożyć pieczęci na drzwi, gdyż okazało się, że drzwi niema. Sprowadzona kompania pionierów musiała sporządzić nowe i osadzić je w zawiasach.

Dwie godziny trwało wypędzanie zakonników, którzy nadto stanęli przed sądem karnym za rzekome naruszenie ustawy.

W Wersalu, jak w innych miastach zjawiły się przed klasztorem grupki socyalistów, aby drwić z wypędzanych zakonników. W Boulogne sur-Mer aresztowano przed klasztorem Redemptorystów 10 osób, które demonstrowały na cześć zakonu. — W La Roche-sous-Toilon otoczono klasztor Kapucynów dwiema kompaniami piechoty i szwadronem kawaleryi, aby prefekt i komisarz policyi mogli bez przeszkód nałożyć siedmiu zakonnikom kajdanki i odstawić ich do więzienia.

O podobnych zajściach donoszą też i z wielu innych miast. Wszędzie ludność stawia opór władzom rządowym, nie chcąc zezwolić na zamknięcie klasztorów, ale to nic nie pomaga, bo rząd ma na swe usługi wojsko i żandarmeryę. Chciano też zamknąć cudowną grotę w Lourd, lecz burmistrz tego miasta przestrzegł rząd, iż to może doprowadzić tamtejszą ludność do rewolucyi, więc nareszcie zaniechano tego zamiaru.

Rząd zakazał też wypędzonym zakonnikom miewać kazania w kościołach parafialnych, a gdzie taki zakonnik pojawi się na kazalnicy — tam wpadają socyaliści i wywołują w kościele awanturę.

W miejscowości Aubervilles pod Paryżem miał kazanie w kościele miejscowym Jezuita Ks. Coubé. W chwili gdy rozpoczął kazanie, wpadła do świątyni zgraja socyalistyczna i poczęła wrzeszczeć: Precz z Jezuitami! Milcz pan, bo nie masz prawa tu przemawiać. — Gdy zaś X. Coubé usiłował mówić dalej, zerwał się ogromny tumult. Kilku socyalistów usiłowało wejść na kazalnicę i zrzucić z niej kaznodzieję, inni rzucali na kazalnicę krzesełkami.

Publiczność katolicka stanęła w obronie księdza, mianowicie kobiety uderzyły na socyalistów z wielką furyą. Wkrótce wywiązała się ogólna a zacięta bójka, której położyło koniec dopiero zjawienie stę komisarza policyi z 40 agentami. Wówczas socyaliści opuścili kościół. Komisarz

pragnąc zapobiedz dalszym wybrykom, wezwał także Ks. Coubé, ażeby usunął się z kazalnicy, co X. Coubé uczynił, zaprotestowawszy poprzednio przeciwko temu rozkazowi.

Z powodu gwałtów rządowych, dokonywanych na zakonnikach, wzmaga się ruch przeciw rządowi w armii i między urzędnikami katolickimi. Już kilku rotmistrzów podało się do dymisyi, gdy im kazano zakonników wypędzać, ustępują też z urzędu sędziowie, aby nie sądzić zakonników.

Oburzenie katolików na rząd coraz większe, bo i jakże się tu nie oburzać na taki rząd, który wypędza z kraju prawych synów ojczyzny i nie pozwala im modlić się i spełniać dobre uczynki, a natomiast popiera żydów i socyalistów. Tak to rządzi we Francyi banda socyalistyczno-żydowska.

POŻARY.

Kwiecień i maj nazwać można „miesiącami pożarów“, gdyż prawie dnia nie było, aby gazety nie doniosły o pożarze, w jakiem miasteczku lub wsi.

Wymienimy tu główniejsze pożary.

W Bieczu spaliło się kilkadziesiąt domów, przyczem jeden człowiek udusił się w piwnicy. — W Stryju zginęło przy pożarze stajni dwóch parobków, którzy w niej spali.

We wsi Putiatyńce, w powiecie rohatyńskim, spaliło się 270 gospodarstw, w płomieniach zginęło troje dzieci i wiele bydła. — W Zbarażu spaliła się cerkiew. — W Rozdole spaliło się 70 budynków, przeważnie żydowskich. — W Lubiankach wyżnych w powiecie zbarazkim zniszczył pożar 26 zagród włościańskich. — W Nowosiółkach dydyńskich w powiecie dobromilskim zgorzało 9 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi.

W Lubieniu wielkim zniszczył pożar 200 budynków, w płomieniach zginęło dziecko. — We wsi Mokrzysce w powiecie brzeskim, spaliło się w ciągu 2 godzin 30 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. — W Koniuszkowie pod Brodami zgorzało 70 zabudowań

gospodarskich. Spalił się również jeden nieboszczyk, który leżał na katafalku.

W Kukizowie w powiecie lwowskim, zniszczył ogień doszczętnie 200 zabudowań gospodarczych i 50 domów mieszkalnych. Blisko 400 osób jest bez dachu i chleba. — W Dziebułkach koło Żółkwi zgorzało 63 gospodarstw.

W Rożniatowie spaliło się 100 domów. — W gminie Wierzchni w powiecie kałuskim, spłonęło 46 zagród, a w Stankowej 24 gospodarstw. Spaliła się też większa część miasteczka Ujście biskupie. — Pod Starem Siołem, w przysiołku Zalesie, zniszczył pożar 7 budynków. Spaliły się tam 31-letnia żona szynkarza Koernera i 14-letnia jego córka, a w chacie Fugla zgorzała gotówka 1200 Koron, w stajni zaś spalił się 11-letni syn Jan.

Wielka więc klęska nawiedziła znowu nasz kraj, i to głównie ludność ubogą, to też nędza w owych wsiach i miasteczkach okropna. Potrzeba znacznej pomocy od rządu i od osób zamożniejszych, aby pogorzelcy mogli się z tej biedy wydobyć.

Co słychać w kraju i za granicą.

Zmiana namiestnika i marszałka krajowego.

Dotychczasowy namiestnik Galicyi hr. Piniński ustępuje na własne żądanie z tego stanowiska, w miejsce zaś jego namiestnikiem zostanie hr. Andrzej Potocki, który był dotąd marszałkiem krajowym. Urzędowanie obejmie hr. Potocki w połowie czerwca.

Kto będzie marszałkiem krajowym — na pewno jeszcze nie wiadomo, mówią, że napowrót zostanie nim hr. Stanisław Badeni.

Z Koła polskiego.

Nasi posłowie należący do Koła polskiego są niezadowoleni ze swego prezesa p. Jaworskiego, a to z tej przyczyny, że ten podobno zanadto ulega rządowi i nie broni energicznie interesów kraju.

Gazety domagają się, aby p. Jaworski zrzekł się prezesostwa.

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa wloką się obrady ślimaczym krokiem; posiedzenia odbywają się rzadko, to też może połowa posłów wyjechała z Wiednia do domów. Poseł Dawid Abrahamowicz domagał się, aby wzięto się do pracy, aby posiedzenia odbywały się częściej — ale głos jego skutku nie odniósł.

W Kroacyi stan coraz groźniejszy, demonstracye przeciw Węgrom coraz częstsze; winni są temu Węgrzy, którzy ten kraj uciskają na swoją korzyść. W zaburzeniach ulicznych zabito już i poraniono wiele osób, zanosi się, jakby na rewolucyę.

Niemcy.

Komitetowi polskiemu, który zajmował się zbieraniem składek na rzecz dzieci we Wrześni, katowanych przez pruskich nauczycieli i na rzecz ich rodziców, wytoczyły władze pruskie proces. Wskutek tego Komitet ów się rozwiązał i przekazał resztę pieniędzy nowemu Komitetowi, który się utworzył w Krakowie.

— *Cesarz niemiecki* brał udział w uroczystości poświęcenia fasady kościoła katedralnego w Metzu, mieście zabranem Francuzom po wojnie francusko-pruskiej. Papieża zastępował w tej uroczystości X. Kardynał Kopp z Wrocławia.

Przypochlebia się cesarz niemiecki katolikom francuskim i niemieckim, a równocześnie każe prześladować katolików w zabranych ziemiach polskich, dlatego, że są Polakami.

Rosya.

Car, Mikołaj II. ma w jesieni przybyć do Warszawy.

— W Tomsku urządzili robotnicy demonstracyę. Szli przez ulice miasta, śpiewając pieśni rewolucyjne. Policya i żandarmerya rozprószyły zbiegowisko, aresztując kilkadziesiąt osób.

— Unitom na Podlasiu, to jest katolikom ruskiego obrządku, kazał rząd rosyjski pousuwać przydrożne krzyże, stawiane według formy krzyża katolickiego.

Biedni Unici dowiedziawszy się o niedawnym mani-

feście carskim, w którym była wzmianka o wolności religijnej, poczęli chodzić na nowo do kościołów katolickich, a omijać cerkwie prawosławne, a oto pokazuje się, że cały ten manifest nic nie wart, skoro nawet krzyżów katolickich stawiać nie wolno.

Z Macedonii.

Powstańcy macedońscy wysadzili w powietrze dynamitem w mieście Salonice gmach filii Banku ottomańskiego. Równocześnie nastąpiło w rozmaitych punktach miasta przeszło 50 eksplozyj. Kilku ludzi poniosło śmierć.

— Liczne okrucieństwa są w Macedonii na porządku dziennym, a dopuszczają się ich Turcy i Albańczycy na Macedończykach, i odwrotnie Macedończycy na Turkach.

Bułgarzy zniszczyli całą wieś turecką i wyrżnęli 165 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Podobnie znowu zrobili Albańczycy w pewnej wsi macedońskiej.

Formalnego powstania niema wprawdzie — ale utarczki powstańców macedońskich z Turkami trwają ciągle.

Krwawe wybory w Hiszpanii.

Z końcem kwietnia odbywały się w Hiszpanii wybory do sejmu, czyli, jak tam mówią, do kortezów.

Republikanie, czyli przeciwnicy rządów królewskich, chcąc przeforsować swoich kandydatów, dopuszczali się różnych nadużyć.

W kilku miastach przyszło do krwawych bójek, podczas których padały liczne strzały rewolwerowe, rozbijano też urny wyborcze i znieważano komisye wyborcze. Wiele osób odniosło rany.

Z innych państw.

We Włoszech południowych przyszło w niedzielę przewodnią w mieście Galantinie do krwawych rozruchów.

Panuje tam głód i nędza, gdy więc w ową niedzielę rozdawano chleb, zebrało się około tysiąca ludu bez zajęcia i poczęło krzyczeć: „precz z rządem! Precz z komisarzem policyi! Nie chcemy jałmużny!“

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Cesarskie i królewskie odwiedziny.* Z końcem kwietnia przyjechał do Rzymu w odwiedziny do króla włoskiego, angielski król Edward VII. i przy tej sposobności złożył wizytę Ojcu św.

Rozmowa ich trwała 25 minut — o czem tam mówili, to nie wiadomo, ale król angielski opuszczając Watykan powiedział do swego otoczenia: „Jestem zachwycony Leonem XIII. — to nie 94-letni starzec, lecz cudowne zjawisko“. Trzeba zaś wiedzieć, że król angielski nie jest katolikiem, tylko wyznaje religię anglikańską, podobną całkiem do luterskiej, i że już od roku 1026 żaden król angielski nie był u Papieża, dopiero teraźniejszy Edward VII.

— W kilka dni później składał Ojcu świętemu wizytę drugi niekatolicki monarcha, to jest cesarz niemiecki, Wilhelm.

Odznaczenie. *Najprzewielebniejszy X. Biskup Pelczar* z Przemyśla, otrzymał od Ojca św. Leona XIII. godność asystenta Tronu papieskiego i hrabiego rzymskiego, a od Cesarza order żelaznej korony II. klasy.

Ojciec św. Leon XIII. odznaczył X. Dra Władysława Bandurskiego, kanonika kapituły katedralnej i kanclerza konsystorza książęco-biskupiego w Krakowie, godnością prałata domowego. Szambelanami papieskimi mianowani zostali: X. Józef Bielenin, dyrektor seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie i X. Józef Hamerlak, były dziekan, proboszcz w Białej.

Pielgrzymi polscy z Poznańskiego pod wodzą Najprz. X. Biskupa Likowskiego przyjmowani byli przez Ojca świętego dnia 26 kwietnia. Ojciec św. przypuścił wszystkich do ucałowania ręki i z wieloma rozmawiał. Pielgrzymi złożyli Ojcu św. pismo, czyli adres z wyrazami hołdu, i życzenia z powodu jubileuszu papieskiego.

Dyamentowy jubileusz kapłaństwa obchodził tymi dniami X. Kardynał Gruscha, Arcybiskup wiedeński.

Zakonnicy wypędzeni z Francyi osiedlają się w wielkiej liczbie w Holandyi. Słychać też, że niektórzy z nich mają osiedlić się w Tyńcu pod Krakowem, w dawnem opa-

ctwie benedyktyńskiem, a Cystersi w Wiśniczu, czy koło Wiśnicza.

Socyaliści i radykali są bardzo z tego niekontenci, a poseł Braiter wystósował już w Radzie państwa interpelacyę do prezydenta ministrów, czy to prawda i czy rząd zezwoli na to.

Do Brazylii wyjechało w połowie maja z Krakowa trzech kapłanów ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy, mianowicie: X. Bayer, X. Dylla i X. Chylaszek, oraz jeden braciszek. Młodzi ci i gorliwi kapłani zakładają dom misyjny w stanie Parana.

Kilka Sióstr Felicyanek wyjechało w tych dniach z Krakowa do Bośnii, aby tam między wychodźcami polskimi zakładać szkoły i ochronki. Szczęść im Boże w ciężkiej a szlachetnej pracy!

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Prosimy Sz. Czytelników o zachęcanie swych znajomych, aby ci zaprenumerowali sobie teraz *Nowy Dzwonek* od lipca, czyli na drugie półrocze.

Chcemy bowiem, jak to na początku numeru piszemy — wydawać od lipca *Nowy Dzwonek* **dwa razy** w miesięcu. Pociągnie to za sobą znaczne koszta, więc koniecznie potrzeba, aby się zwiększyła liczba prenumeratorów.

Z chłopa — hrabia! Przed kilkoma tygodniami zginął w Nizzy (we Francyi) przy wyścigach na samochodach hr. Zborowski. Otóż pokazało się, że zmarły był synem wieśniaka z Galicyi zachodniej, który swego czasu emigrował do Ameryki i założył w jednej kolonii gospodarstwo wiejskie.

Później kupił grunt na przedmieściu Nowego Jorku, a gdy w kilka lat potem wcielono przedmieście owo do miasta, zapłacono mu za grunt grubo.

W krótkim czasie doszedł do majątku 25 milionów franków — obecnie majątek ten zwiększył się o sześć razy. Tytuł hrabiowski kupił sobie we Włoszech. Majątek dziedziczą teraz wnuki i wnuczka, pobierające nauki w Anglii.

Wycieczki włościan do Krakowa. W połowie maja przybyło do Krakowa około 300 włościan z powiatu ja-

sielskiego, krościeńskiego i przemyślańskiego, aby zwiedzić dawne pamiątki polskie i wspaniałe świątynie krakowskie.

Wszyscy włościanie byli bardzo zadowoleni z tej wycieczki, a wielu postanowiło zwiedzić Kraków znowu w roku przyszłym.

Na Zielone Świątki ma przybyć do Krakowa wycieczka włościan polskich z powiatu buczackiego, a w drugiej połowie czerwca przybędą włościanie polscy z powiatu skałackiego.

Skrzywdzenie kobiety. W Baszni pod Lubaczowem miała Kuzykowa, wdowa, porządne domostwo i 8 morgów gruntu. Kobiecie przykrzyło się samej, więc wzięła na wychowanie siostrzenicę Motrunę. Z dziewczyną ożenił się Ilko Rysiewicz. Zięć i przybrana córka, tak schlebiali Kuzykowej, że ta przepisała cały swój majątek na Ilka Rysiewicza. Nieuczciwy człowiek sprzedał wtedy wyłudzony majątek, za niską kwotę 1600 koron i wyjechał do Kanady z rodziną, zabierając także teściową.

W Hamburgu wszakże pozostawił ją na lądzie, dając tylko trochę grosza na podróż i kazał wracać do domu. Nie pomogły łzy i narzekania kobiety; Ilko odjechał. Kuzykowa przybyła do Krakowa i zgłosiła się do miejscowego biura ubogich, gdzie otrzymała parę koron na dalszą drogę. Wróciwszy do domu, niedawna właścicielka 8-morgowego gospodarstwa, będzie żebraczką.

Piorun w kościele. W Magierowie uderzył piorun podczas burzy dnia 10 maja w kościół w czasie nabożeństwa i kilka osób ciężko zranił.

Zabita przez piorun. W Zebrzydowicach koło Kalwaryi, uderzył piorun w chatę włościanina Józefa Pająka i zabił na miejscu jego żonę Józefę.

Z żebraka — krociowy pan. Pod Krakowem aresztowano w tych dniach obdartego włóczęgę Franciszka Ćwikotę, słowaka, pochodzącego z Węgier.

Gdy siedział w areszcie, policya krakowska zwróciła się do do gminy, skąd Ćwikot pochodzi, aby się o nim czegoś dowiedzieć. I oto przyszła odpowiedź, że właśnie Franciszek Ćwikota jest poszukiwany, umarł bowiem brat jego i zostawił mu wspadku 200 tysięcy koron.

Gdy po 3 dniach wyszedł Ćwikota z aresztu, ubrał

się jako tako i pojechał z wesołą miną do domu. Żandarma, który go aresztował, przyobiecał sowicie wynagrodzić.

300-letni jubileusz istnienia miasta Żółkwi, obchodzono w temże mieście nader uroczyście dnia 24 maja.

I chce im się strejkować. Słychać, że robotnicy rolni w Jezupolu, własności hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, zamierzają strejkować z chwilą rozpoczęcia robót w polu. Zarobki zaś tam są wcale nie złe, gdyż robotnik dostaje dziennie 70 centów, a robotnica 40 centów. Mimo to wolą nic nie robić i potem biedę klepać, niż co zarobić. Widocznie głupota tego ludu wielka.

Parcelacya gruntów. We wsi Kupczyńcach, w powiecie tarnopolskim, parceluje ruski proboszcz X. Mikitka obszar dworski 500 morgów roli i lasu. Ziemia bardzo dobra, urodzajna. Morg pola z zasiewem kosztuje 230, 250 i 270 koron. Stacya kolei w miejscu, poczta Denysów.

Morderstwa. W gmini Kołodziejówce, w powiecie stanisławowskim, zabito w karczmie wieśniaka Krawczuka. W kilka godzin, uwięziony zabójca zeznał, że do czynu tego pchnął go nieboszczyk przeoraniem miedzy.

Jewdocha Kaczor zamordowała, w Husiatynie, kołem skrytobójczo przy pomocy swoich dwóch synów młodszych, najstarszego, 25-cio letniego, syna Stefana. Powodem morderstwa była sprzeczka o grunt. Okropną synobójczynię i bratobójców uwięziono.

Wścieklizna psów. W Samborze na Zamiejskiej wściekły pies pokąsał psy u gospodarza Jaroszczaka. Wścieklizna u psów pokazała się także w Biskupicach, Strzałkowicach, Pienianach, Maksymowicach i Wojutyczach.

Żywa pochodnia. Z Żołyni donoszą: Zdarzył się tu straszny wypadek. Franciszka Niemcówna, służąca u poczmistrza p. Kobierzyckiego, stłukła przez nieuwagę palącą się lampę. Nafta wybuchła, a nieszczęśliwą sługę w jednej chwili ogarnęły płomienie. Parę minut upłynęło, zanim zdołano ogień na Niemcównej przytłumić. Strasznie poparzona, biedna dziewczyna, zmarła po trzydniowej okropnej męczarni.

Straszna burza przeszła dnia 9 maja nad powiatem brodzkim. W Ponikowicach zniszczył huragan około

40 chat, w Sydonówce, Hołoskowicach, Wysocku, również zniszczył wiele zabudowań, z Kadłubiska przywieziono do Brodów strasznie pokaleczonego wieśniaka, którego orkan porwał z wozu i rzucił daleko; w lasach wyrwała burza drzewa z korzeniami.

Nad Uhnowem również przeciągnęła straszna nawalnica, trwająca 15 minut, towarzyszyły jej grzmoty i błyskawice, przyczem spadł grad wielkości drobnych orzeszków laskowych. Przy silnym zachodnio-południowym wietrze, wyrządził grad znaczne szkody w polu i sadach, ziemia w ogrodach owocowych bieliła się jak od śniegu, pokryta obitym z drzew kwiatem. Na pastwisku zabił grad kilkadziesiąt sztuk młodego drobiu.

W Kołomyi pozrywał wicher dachy z domów i poczynił szkody w sadach, wyrywając drzewa z korzeniami. W koszarach przy ulicy Franciszka Józefa burza zaskoczyła rezerwistów ustawionych na podwórzu. Mimo rozszalałej burzy nie zaprzestano „urzędowania“. Rosnąca w powietrzu rozłożysta lipa całym ciężarem upadła na ludzi zebranych na podwórzu. Wicher wyrwał ją z korzeniem, jakby drzewko dwuletnie. Na szczęści tylko kilku ludzi odniosło mniejsze lub większe kontuzye. Jednego w stanie nieprzytomnym odwieziono natychmiast do szpitala.

Na tyfus plamisty chorowało w Galicyi w jednym tylko tygodniu, to jest od 29 kwietnia do 5 maja aż 236 osób. Najwięcej chorych było w powiecie jaworowskim, i śniatyńskim.

Po kilku chorych było we Lwowie, oraz w powiatach: jarosławskim, brzeżańskim, horodeńskim, stryjskim, złoczowskim, rawskim i trembowelskim. Obecnie mniej już jest wypadków, ale zupełnie choroba jeszcze nie wygasła.

Zginął pod mostem. We wsi Wierchomli Wielkiej pod Muszyną zdarzył się taki straszny wypadek: gospodarz gruntowy Matwij Hruść wracając z cerkwi do domu, przechodził przez mostek nad małym potokiem. Pośliznąwszy się wpadł do wody głową na dół, a zawadziwszy rzemyczek kierpcia o rozstrzepaną belkę w dolnem wiązaniu mostu, zawisł na niej. Nieszczęśliwy wisiał tak głową na dół, dotykając wody w potoku, przez trzy dni.

Nikt z przechodniów nie spostrzegł wiszącego pod mostem. Dopiero gdy w domu Hruśca zaczęto go poszukiwać, syn znalazł zwłoki ojca, wiszące pod mostem.

Jak się Rusini ośmieszają! Gdy gazety doniosły, że hr. Piniński ustępuje z urzędu namiestnika, Rusini zaraz poczęli pisać, że nie chcą namiestnika Polaka, ale wolą, aby namiestnikiem był który z arcyksiążąt, lub jaki generał.

Pismo *Hajdamaki* poszło jesze dalej, bo zażądało, aby Romańczuk był namiestnikiem Galicyi, lub Dr. Oleśnicki. Naturalnie, że rząd z tych śmiesznych żądań nic sobie nie robi, i zamianuje namiestnikiem Polaka, hr. Andrzeja Potockiego.

NOWE KSIĄŻKI.

Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych wydał następujące pożyteczne książki:

Nr. 16. „**Wskazówki do uprawy marchwi pastewnej i końskiego zębu**“ — napisał Kazimierz Dulęba — cena **12** groszy.

Nr. 17. „**Drenowanie**“ — napisał dr. Jan Blauth — cena **16** groszy.

Nr. 18. „**O współudziale Kółek rolniczych w walce przeciw alkoholizmowi**“ — napisał X. Antoni Koleński — cena **10** groszy.

Broszurki nabywać można w Zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie ul. Kopernika L. 19.

„**Macierz polska**“ wydała:

Biblioteka Nr. 19. „**Królewskie pacholę**“, opowiadania historyczne Waleryi Szalayównej z 10 rycinami (20 arkuszy druku) w cenie **1** kor. **20** hal.

Książeczka Nr. 80 „**O Żółkwi i jej dziedzicach Żółkiewskich i Sobieskich**“, napisał Franciszek Jaworski na pamiątkę uroczystego obchodu 300 rocznicy założenia miasta, z 4 rycinami w cenie **10** halerzy.

Z fundacyi zaś im Tadeusza Kościuszki wydała „Macierz polska„ dziełko pod tytułem: „**Uniwersytet wileński i jego znaczenie**“, z 59 rycinami i z 2 tablicami kolorowanemi. Cena **1** korona.

O powyższe książeczki pisać należy do Administr. „Macierzy Polskiej“, Lwów, gmach sejmowy, przesyłając równocześnie pieniądze przekazem pocztowym.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Żarty i dowcipy.

Sam się zdradził. Sędzia (do stróża nocnego, który zaskarżył kilka osób o hałas nocny): Ale czy tylko naprawdę tak bardzo ci panowie hałasowali?

Nocny stróż: A jakże, przecież nawet się obudziłem.

Pocieszył go. — Wyobraź sobie, pogniewałem się z żoną i teraz z nią nie żyję.

— To nic... pociesz się, bo i ja także nie żyję z żoną.

— Jakto, czyś się rozwiódł?

— Nie, tylko się jeszcze... nie ożeniłem.

Spryt żebraka. Litościwa osoba: Znowu ubrany jesteś w łachmany! Co zrobiłeś z tem nowem ubraniem, które ci dałem?

Żebrak: Przecie nie mogę żebrać w porządnem ubraniu, bo się nikt nademną nie zlituje.

Wytresowany sługa. — Jest pan?

— Jaśnie pan nie przyjmuje.

— Czy zajęty?

— Nie, ale wczoraj był łaskaw zaziębić się, a teraz raczy mieć katar.

Nie zrozumiał. Szewcowa do męża. Pij, pij ciągle, ty pijaku. Pamiętaj, że każdy kieliszek wódki jest gwoździem do twojej trumny.

Majster do terminatora (nie słuchając gderania). Felek, bierz pantofle i przynieś: dratwy za 4, wosku za 2 i gwoździków za 10...

Terminator. Czy tych do trumny, panie majster?

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (26 maja). Pszenica biała od 7 kor. 30 hal. do 8 kor. 36 hal. — pszenica czerwona od 7 kor. 70 hal. do 8 kor. 20 hal. — żyto od 6 kor. 50 hal. do 7 kor. — hal. — jęczmień browarny od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 75 hal. — owies od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. 30 hal. — rzepak od — kor. — hal. do — kor. — hal.

We Lwowie. (25 maja). Pszenica nowa od 7 kor. 80 hal. do 8 kor. — hal. — żyto od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 30 hal. — jęczmień browarny od 6 kor. — hal. do 6 kor. 25 hal. — konicz czerwony od 65 kor. — hal. do 75 kor. — owies od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. 25 hal. — kukurudza nowa od 5 kor. 50 hal. do 6 kor. — hal.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.